

Edward Strun

MAKSYMALNA OPTYMALIZACJA

– Szyb! Szko cza! – zadźwięczał syntetyczny głos w uszach Toma. – Masz pięć i pół min do rozp prac.

Tom spojrział na Ala – w jego oczach również zapaliła się iskra obłądu. Ten wzrok mówił: „Trza szyb do rob”. Al był wzorowym pracownikiem. Zresztą tak samo jak Tom. Obaj zawsze postępowali optymalnie i byli maksymalnie efektywni.

Automat mówił dalej przez słuchawki w uszach Toma:

– Idź do pom gosp. Masz na to pół min. Weź mop i wiad. Wlej do wiad wod. Szyb! Masz na to dwie min.

Głos strzelał kolejnymi sylabami w nieludzkim tempie, brzmiało to jak serie z broni automatycznej.

Tom i Al natychmiast zerwali się z miejsc. Przebiegli sprintem korytarz i dopadli drzwi pomieszczenia gospodarczego. Po chwili stali już z mopami i wiadrami napelnionymi wodą.

Głos odezwał się ponownie:

– Idź do wind. Wjedź na dach. Masz na to trzy min.

– Znów myć okn z zew – zamrudził Al, gdy drzwi windy za nimi się zamknęły.

– Nic na to nie poradź – odpowiedział Tom, wycierając pot z czoła. Dyszał ciężko po sprincie do windy. Nie był już najmłodszy. Niedługo stuknie mu siedemdziesiątka. Czasami zazdrościł Alowi młodości. „Ten to się ma dobrz – myślał. – Mnie za niedł wylejo, a fund socjal wciąż mi nie należy.”

Prez siedział w obszernym fotelu obitym delikatną skórą cieląt – produktem najlepszego gatunku, pochodzącym ze specjalnej, ekologicznej hodowli na granicy Hondurasu i Nikaragui. Wargami ścisnął koniuszek aromatycznego *vitola parejo* i raz za razem wypuszczał ciemny dym. Zatopiony w przyjemnym aromacie tytoniu, z miną obojętną i dostojną, obserwował dwa monitory stojące przed nim na hebanowym biurku. Na pierwszym z nich rozgrywał się mecz tenisa pomiędzy Ti Bolem i Ar Trutem. Prez był wielkim fanem tenisa, w głowie miał wszystkie wyniki oraz statystyki z ostatnich lat, i wiedział doskonale, że Ti Bol – żywa legenda tej dyscypliny sportu – ostatnio jest w kiepskiej formie. Ten nie najmłodszy już zawodnik od bardzo dawna nie wygrał żadnego turnieju – z pięciu ostatnich odpadł w pierwszej albo drugiej rundzie, ponosząc przy tym sromotne porażki z przeciwnikami obstawionymi dużo niżej w rankingu. „Optymalna forma nigdy nie trwa wiecznie” – komentowali jego wyczyny różnego rodzaju znawcy tenisa i uznani dziennikarze, przyznając jednogłośnie, że najlepsze lata ma już za sobą. Jednak Prez wciąż mocno wierzył w jego zwycięstwo w tych zawodach i kibicował mu z całych sił. Wierze tej sprzyjał dodatkowo fakt, że tym razem Bol doszedł już do ćwierćfinału, ale... Tutaj niestety musi zmierzyć się z Ar Trutem – młodym talentem, wschodzącą gwiazdą, zawodnikiem, który do tej pory bez problemu rozniósł wszystkich rywali napotkanych na swej drodze.

Na razie trwał pierwszy set, ale Ti Bol przegrywał już trzema gemami – taki początek nie wróżył mu najlepiej. Prez mocno się denerwował, choć w żaden sposób tego nie uzewnętrznił – człowiekowi na jego stanowisku nie wypadało okazywać emocji, tym bardziej takich, które zrodziły się na skutek obserwowania facetów, uganianych się za małą, zieloną piłeczką.

Drugi monitor, stojący przed Prezem, w całości pokryty był liczbami i wykresami. Wszystkie te dane przedstawiały efektywność poszczególnych pracowników korporacji. Prez co jakiś czas rzucał okiem na ekran, sprawdzając, czy któryś z jego ludzi nazbyt się nie objiła. Odkąd firma wprowadziła Komputerowy Program Optymalizacji Pracy problemy z dekonnikami znacznie się zmniejszyły. Tych najmniej efektywnych udało się

wyłąpać w ciągu pierwszego miesiąca działania systemu. Przez kolejny miesiąc zwolniono pozostałych obiboków, którzy zaniżali statystyki. Na ich miejsce Prez zatrudnił nowych, młodszych i bardziej wydajnych pracowników, dzięki czemu teraz wszystko działało już bez zarzutu. Jednak pewna myśl wciąż nie dawała Prezowi spokoju. „Czy można coś jeszcze ulepszyć? – zastanawiał się nieustannie. – Jak sprawić, by ludzie byli jeszcze bardziej wydajni?”

Do gabinetu weszła pani San. Prez rzucił jej niezadowolone spojrzenie. Nie lubił, gdy ktoś przeszkadzał mu w trakcie oglądania rozgrywek tenisowych. Zaciągnął się dymem i chwyciwszy z gracją cygaro koniuszkami palców, wyjął je z ust.

– Panie Prez... – podjęła nieśmiało dziewczyna i zaraz urwała, zauważywszy karcący wzrok przełożonego.

– O co cho, pani San? – zapytał spokojnie Prez. Nie był zadowolony z wizyty natręta, jednak nie wypadało mu okazywać złości (nie człowiekowi z jego pozycją).

– Prze... przepr, że przeszk – wydukała pani San – ale mam dla pana Preza dok do podp.

Prez wykrzywił twarz w kwaśnym grymasie.

– To muś pocz. Tera mam brak cza – powiedział zniesmaczony, wpatrując się w monitor. Ti Bol przegrał kolejną wymianę. Ar Trut posłał szybką piłkę tuż przy linii bocznej. Bol nie miał szans do niej dobiec, odprowadził ją tylko bezradnie wzrokiem. Przegrywał już 0:30 i zaledwie dwie piłki dzieliły go od zaprzepaszczenia drugiego własnego serwisu w tym secie. Prez zaczął już poważnie wątpić w zwycięstwo swego faworyta.

– Pan wybac – powiedziała sekretarka, spuszczać wzrok – ale to ważn zarząd.

– Zarząd? – zdziwił się Prez i spojrzał na nią jakby trochę zaniepokojony.

– Ta – odparła pani San. – Zarząd przygot przez Biuro Wyd Zarząd.

Prez zaklął w myślach. Tylko tego mu brakowało. Znowu te biurokratyczne dupki coś wymyśliły.

– Połóż na biur – powiedział wskazując zamaszystym gestem hebanowy blat. Spojrzał odruchowo na monitor ze statystykami – Lu For z dwudziestego pierwszego piętra miał trochę słabsze wyniki niż zazwyczaj i zaczął nieco odstawać od średniej, ale było jeszcze za wcześnie, by oficjalnie go upominać. Trzeba poczekać, co będzie pod koniec dnia.

Po tym wniosku Prez na powrót włożył cygaro do ust i wrócił do oglądania tenisa. Akurat trwała wymiana po kolejnym serwisie Bola. Kątem oka Prez zauważył, że pani San wciąż stoi pośrodku pokoju i najwyraźniej nie zamierza go opuścić. Na jej twarzy odmalowało się zakłopotanie. Prez spojrzał na nią i uniosł prawą brew w pytającym geście.

– Spraj je piln – powiedziała cichutko dziewczyna. Jej głos był ledwo słyszalny.

Mina Preza nie wyrażała żadnych emocji, jednak wewnątrz wszystko w nim wrzało. „Sekretarka śmie mnie poganiać” – myślał ze złością.

– Słucham? – zapytał, starając się nie okazywać gniewu. Tylko żyłka pośrodku jego czoła nieco nabrzmiała – dla kogoś, kto nie znał Preza byłby to szczególnie niezauważalny, jednak dla pani San, która pracowała z nim od pięciu lat, stało się oczywiste, że Prez jest wściekły.

– Od dwu tyg nie byo żadn zarząd – wystrzeliła nagle dziewczyna, szybko wykrzykując słowa, jakby chcąc w mig usprawiedliwić swoje naganne postępowanie.

„Dwa tygodnie bez zarządzenia? – pomyślał Prez. – I ja wcześniej tego nie zauważyłem!” Cygaro automatycznie uniosło się w kąciku jego ust.

– Dobrz, natych to prze'tam – powiedział.

Pani San wyszła, pozostawiając go samego z trzema zadrukowanymi kartkami, leżącymi na biurku. Prez spojrzał na nie niechętnie. Humor poprawiło mu to, że w czasie rozmowy z panią San Ti Bol wygrał dwie kolejne piłki i teraz wynik, który wyświetlała tablica wyglądał już znacznie lepiej: 30:30. Z takim rezultatem wciąż jeszcze istniała szansa na zwycięstwo Ti Bola w tym gemie i w całym secie.

– Idź na platfor nr jed na stro połud – zabrzmiał głos w uszach Toma. – Masz na to pół min.

Tom westchnął. Wiatr rozwiewał jego włosy, sprawiając, że te wciąż wpadały mu do oczu. Tom nerwowo odsuwał je dłonią. „Musz iść do fryza” – pomyślał. Na dachu zawsze wiało mocniej niż na dole.

– Któr platfor? – zapytał go Al.

– Jed połud – odparł.

– Ja mam dwa połud – powiedział z zadowoleniem Al. – Będziem obok.

– Taa – zawtórował Tom. Zawsze było raźniej, gdy kolega znajdował się w zasięgu wzroku. Niestety takie sytuacje zdarzały się niezwykle rzadko – zazwyczaj musieli myć elewacje z dwóch różnych stron budynku.

Po tej krótkiej wymianie zdań ruszyli śpiesznie do podestów – nie chcieli dłużej marnować czasu.

– Umyj piętr czterdz do pięćdz – przemówił głos, gdy Tom już wgramolił się do kosza platformy.

„Sama góra od połud – pomyślał Tom. – Będ móg zoba Preza.” Nie wiedzieć czemu myśl ta wprawiła go w dobry nastrój. Pracował w tej firmie od wielu lat, jednak jeszcze nigdy nie miał okazji ujrzeć Preza na własne oczy. Oczywiście dobrze wiedział, jak wygląda jego najwyższy przełożony, widywał go wielokrotnie w telewizji i na zdjęciach w prasie, niemniej jednak do tej pory nie miał okazji stanąć z nim twarzą w twarz.

– Masz na to dwie godz – kontynuował głos w jego uszach, mówiąc wciąż tym samym jednostajnym, ale zarazem bardzo śpiesznym tonem.

Tom wcisnął czerwony przycisk pośrodku tablicy rozdzielczej i podest zaczął powoli zjeżdżać w dół.

„Zaczn od góry” – pomyślał i była to myśl naprawdę rewolucyjna, ponieważ zdrowy rozsądek oraz duch optymalizacji nakazywały zupełnie coś odwrotnego – powinien najpierw opuścić się na wysokość czterdziestego piętra, a następnie stopniowo wjeżdżać coraz wyżej. Taka kolejność była zdecydowanie wygodniejsza i... bardziej optymalna. Tom jednak chciał jak najszybciej zajrzeć do gabinetu Preza, wręcz nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie ujrzy tę sławną osobistość. Dręczyły go dziesiątki pytań: Czy Prez będzie u siebie? Czy naprawdę uda mu się go zobaczyć? Jak blisko niego się znajdzie?

Gdy podest zatrzymał się na wysokości pięćdziesiątego piętra, a silniki przestały pracować, Tom, nie zwlekając już ani chwili dłużej, zanurzył mop w wiadrze i szybko maznął szybę. Dopiero potem odważył się zajrzeć do wnętrza gabinetu. W głębi pokoju na obszernym fotelu, takim z wysokim oparciem i wygodnymi podłokietnikami, siedziała dostojna postać. Choć zwrócona była tyłem, przez co Tom mógł zobaczyć jedynie jej ramiona i łokcie, to sprawa była dla niego oczywista – był to Prez we własnej osobie. Przecież nikt inny poza nim nie mógł mieć tak przestronnego gabinetu i na dodatek takiego pięknego fotela. Na biurku przed Prezem stały dwa ogromne monitory. Tom z łomoczącym sercem wyteżył wzrok, chcąc dojrzeć, co wyświetlają. Jego nadmierna ciekawość zaczęła zawstydząć już nawet jego samego, lecz nie mógł powstrzymać się od dalszego zaglądania w głąb gabinetu. Pierwszy z ekranów pokryty był w całości jakimiś liczbami i skomplikowanymi wykresami – z tej odległości Tom nie mógł za bardzo stwierdzić, z czym ma do czynienia, ale wyglądało to dość przerażająco; takiego czegoś właśnie spodziewał się w pomieszczeniu, z którego zarządzana jest cała potężna korporacja. Nie miałym zaskoczeniem dla niego natomiast był obraz na drugim monitorze, który najwyraźniej przedstawiał jakąś transmisję z wydarzenia sportowego. Po chwili Tom był już pewien, że to pojedynek tenisowy pomiędzy Ti Bolem i Ar Trutem. Czegoś podobnego w życiu by się nie spodziewał – takie zachowanie w pracy stało w rażącej sprzeczności z duchem optymalizacji, który wpajano mu od dziecka. „Prezowi wolno” – skwitował po chwili w myślach.

– Zjedź niżej – przemówił głośnik w jego uszach. – Zaczn od poz czterdz.

Prez sięgnął po dokument pozostawiony na jego biurku przez Panią San. Z ociąganiem się spojrzął na kartkę pokrytą równomiernym tekstem. Kątem oka wciąż jednak starał się obserwować monitor, na którym Ti Bol mierzył się z Ar Trutem. 40:40 – taki wynik wyświetlał górny, lewy róg ekranu. Przed chwilą Ar Trut przegrał drugą piłkę gemową. Prez był z tego faktu niezmiernie zadowolony, bo dzięki temu Ti Bol wciąż jeszcze miał szansę na zwycięstwo w tym gemie. Mała iskierka nadziei nadal tliła się w sercu Preza. „Cholerne zarządzanie” – zaklął w myślach i z wielką niechęcią zaczął czytać tekst:

W celu osiągnięcia optymalizacji prowadzącej do maksymalnego wykorzystania czasu pracy przy jednoczesnej minimalizacji kosztów własnych i co za tym idzie maksymalizacji przychodów zarządza się optymalne wykorzystanie stanowisk pracy oraz odpowiedniego sprzętu optymalizacyjnego, skracającego czas wykonania poszczególnych zadań zleconych przez Komórki Strukturalne. Ustala się ścisłą drogę służbową nadawania prac wyróżnionym Komórkom poprzez Komputerowy Program Optymalizacji. Ww. droga służbowa, sprecyzowana dla wszystkich Komórek w załączniku nr 1, winna być wdrożona niezwłocznie z dniem uprawomocnienia się niniejszego zarządzenia. Działanie to ma doprowadzić do maksymalnego zwiększenia efektywności podczas wykonywania wszystkich zleconych prac oraz do najszybszego przepływu informacji pomiędzy poszczególnymi Strukturami...

Jakiś trzask dobiegł zza okna. Zaraz po tym rozległ się przeraźliwy krzyk. Prez przerwał czytanie. Odwrócił się razem z fotelem i ujrzał człowieka stojącego za szybą. Nieznajomy mężczyzna, ubrany w uniform służb sprzątających, stał w rogu platformy, służącej do mycia okien. Głowę miał spuszczoną, a wzrok wlepiony gdzieś w dół. „Stamtąd musiał dobiec ten huk i wrzask” – pomyślał Prez. Wstał powoli i dostojnym, pełnym powagi krokiem podszedł do okna.

Tom był w szoku. Trzydzieści pięter niżej, na wysokości mniej więcej dwudziestej kondygnacji, zobaczył podest obsługowy wiszący na jednej stalowej linie, tylko z jednej strony. Druga linia najwidoczniej pękła, jakimś cudem zerwała się, nie wytrzymała obciążenia, może na skutek zmęczenia materiału lub starości. Ale jak to możliwe? – na to pytanie w tej chwili nie potrafiłby odpowiedzieć chyba nikt. Jednak najgorsze w tym wszystkim było co innego – na tym podeście pracował Al. „To mog przyd się mnie” – pomyślał Tom. Chciał pomyśleć coś jeszcze, ale nie zdążył, bo usłyszał kolejny krzyk. Wychylił się bardziej przez barierkę i... zobaczył Ala, zwisającego bezwładnie i trzymającego się kurczowo poręczy. Sytuacja wyglądała beznadziejnie. Już na pierwszy rzut oka było jasne, że Al o własnych siłach nie zdoła wciągnąć się z powrotem na platformę. Człowiek z jego tuszą nie ma na to najmniejszych szans.

– Wróć do pra – przemówił automat.

– Niech to szlag – zaklął Tom. Miał ochotę pomóc koledze. Mógłby teraz zjechać na dwudzieste piętro i spróbować wciągnąć go do swojego kosza. Nie wiedział tylko jak długo Al zdoła się tak utrzymać? No i oczywiście ile czasu jedna linia wytrzyma ciężar Ala oraz podestu. Tom się wahał. Nerwowe myśli kotłowały się w jego głowie. Nie miał pojęcia, co począć.

– Wróć do pra – upierał się głos w jego uszach.

„Przez to mnie wylejo” – pomyślał w końcu Tom. Wiedział, że takie zachowanie zdecydowanie nie jest optymalne. Wiedział również, że automat zapewne już powiadomił odpowiednie służby i pomoc nadejdzie niebawem. Taka była procedura i tak właśnie należało postępować. Trzeba zawsze trzymać się przepisów.

– Pomocy! – usłyszał krzyk z dołu.

– Wróć do pra – nie ustępował automat.

„I tak nie zdo mu pom” – przeszło Tomowi przez myśl. Szczerze wątpił w to, że jego koledze starczy sił, by wytrwać do czasu, nim on zjedzie na wysokość dwudziestego piętra. To przecież aż trzydzieści kondygnacji do pokonania. A te silniki strasznie się wloką.

– Ratuj! – krzyczał Al.

– Wróć do pra – odpowiadała maszyna.

Tom znów zmienił zdanie. „Musz mu pom” – pomyślał. Jego ręka już wędrowała w kierunku guzika uruchamiającego silniki podestu... gdy nagle go zauważył. To był On we własnej osobie. To naprawdę Prez. Stał tak blisko... niemal na wyciągnięcie ręki. Dzieliła ich jedynie szyba.

Szef całej korporacji patrzył teraz na niego. Na Toma!

Zadrzał.

– Wróc do pra – powtórzył uparcie automat.

„Musz być optymalny” – pomyślał Tom i zanurzył mopa w wiadrze. Przejechał po szybie, tuż obok twarzy Preza. Chciał pokazać, jakim jest oddanym pracownikiem.

Prez usiadł z powrotem za biurkiem. Rozpierała go radość. Jego ulubieniec Ti Bol wygrał poprzedniego gema, a w aktualnym był już bardzo bliski przełamania serwisu Ar Truta. Prowadził 15:40 i tylko włos dzielił go od wyniku 3:2 w pierwszym secie. A potem to już tylko prosta droga do zwycięstwa. Prez przeciągnął się leniwie, zerknął od niechcena na statystyki – efektywność Lu Fora zdecydowanie się poprawiła. Najprawdopodobniej nie będzie trzeba wysyłać mu nawet upomnienia.

Zaciągnął się cygarem, wypuścił dym i z obrzydzeniem wrócił do czytania zarządzenia.